

Leszek MĄDZIK

CZŁOWIEK DOBROCI

Projektowałem kilka, może kilkanaście okładek do książek pisanych i przygotowywanych przez autora, którym był ks. Tadeusz Styczeń. Każdy z tych projektów mobilizował mnie do szukania takich rozwiązań, które miały być niespodzianką i prezentem dla księdza Tadeusza.

Takim mi się jawi, kiedy przywołuję jego osobę w pamięci. Siłę tego odczucia podświadomie wzmacnia fakt jego więzów z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, a może bardziej z kardynałem Wojtyłą. Obcowanie tak bliskie, jakie było między tymi osobami, pozostawiało głęboki ślad, który ujawniał się przy każdym spotkaniu, jakie miałem szczęście mieć z księdzem Tadeuszem. Wyobrażenia przybliżała sceny, które w tym towarzyszeniu mogły się zdarzyć.

Najczęściej z księdzem Tadeuszem rozmawiałem podczas odwiedzin zawodowych w Instytucie Jana Pawła II. Obok refleksji nad wizualną stroną okładki kwartalnika „Ethos”, a może bardziej nad projektami kolejnych pozycji przygotowywanych przez księdza Tadeusza, obecne były zawsze dwa wątki: co słyhać u mojej starszej córki Liwii oraz impresja na temat obejrzanego przed laty spektaklu *Antygona*, którego pierwszego pokazu gościem był ks. Tadeusz Styczeń. Ten dramat Sofoklesa był mu w swoim przesłaniu bardzo bliski. Wracał do niego bardzo często. Pojawiła się nawet myśl, by spektakl pokazać w Watykanie Ojcu Świętemu. Pierwsze kroki zostały poczynione. Jak zwykle w takich sytuacjach bywa, organizacja i problemy techniczne wyciszyły ten urodzony spontanicznie pomysł. Żył on już tylko w naszych rozmowach.

Projektowałem kilka, może kilkanaście okładek do książek pisanych i przygotowywanych przez autora, którym był ks. Tadeusz Styczeń. Każdy z tych projektów był dla mnie wyzwaniem nie tylko, by być w zgodzie z treścią książki, ale może jeszcze bardziej, by zrobić niespodziankę jej autorowi. Ten uczuciowy stosunek do osoby mobilizował mnie do szukania takich rozwiązań, które miały być niespodzianką i prezentem dla księdza Tadeusza. Z drugiej strony miałem przecucie, że zbliżam się w swoich wizjach do oczekiwań, jakimi w kredycie zaufania byłem obdarzany.

Wienczy te kadry pamięci o Profesorze jeszcze jeden obraz, jeden z ostatnich przed jego odejściem. Przygotowywałem okładkę do pozycji wydawanej przez Instytut. Motywem zasadniczym i centralnym tej publikacji była postać Jana Pawła II, może bardziej jego oblicze. Lapidarny rysunek twarzy Papieża, który posłużył za zasadniczy motyw, znajdował się w domu ks. Tadeusza. By

go wykorzystać w przywołanej pozycji, musieliśmy wyjąć go z ram, by zeskanować możliwie najlepiej. Rysunek był w potężnych ramach, więc zdjęcie go ze ściany stało się dość kłopotliwe. Profesor Styczeń był już ciężko chory, miałem wrażenie, że nawet nie wie dokładnie, jaką destrukcję czynimy w jego mieszkaniu. Można było odnieść wrażenie, że był już nieobecny wobec tego, co się wokół działo. Musiał być jednak bardzo przywiązany do tego wizerunku, bo wraz z obecnym tam również panem Cezarym Ritterem dostrzegaliśmy niepokój na twarzy księdza Tadeusza, niepokój i żal, że ingerujemy w spokój i ciszę tego wnętrza, będącego przedostatnią przystanią jego gospodarza. Miałem przeczucie, że próbujemy przerwać jakąś więź, która była między tymi osobami. Więź przerwana na krótko, bo czas dał szansę na ponowne spotkanie, ale już w innym pokoju.